

- Chyba? Przecież byłeś na tej demonstracji. - Nie słuchałem - machnął ręką. - Pójść do matki po prowiant.

Demonstrację zwołano pod pomnikiem Lenina, w parku Lenina, vis-à-vis kina im. Lenina. W Konstancynówce, po rosyjsku Konstancynowce, po ukraińsku Konstantyniwe, w obwodzie dniepińskim.

Juz od kilku dni dzień i noc koczowały tam barczyste chłopcy w niebieskich beretach - weterani wojny afgańskiej. „Afgańcy”, jak na nich mówią w całym byłym Sojuszu. Teraz nazwali się „spolitym ruszeniem”, „samooobrona” albo „strazą obywatelską”. Twierdzą, że pilnują Lenina przed banderowcami i nazistami z kijowskiego Majdanu. W gazetach pisali, że już 80 Leninów nazisici po różnych miastach Ukrainy obalili. Nie tylko na zachodzie, gdzie wiadomo, że Bandera i Hitler to geroje, ale też tu, na wschodzie.

Jura przypomniał sobie, że na wiecu glosowano nad całą listą postulatów. Wydawały mu się całkiem słuszne. Ale o wojnie nic nie pamiętał. Nic, pójście do matki, ludzi po drodze rozpyta.

Na złom

Masza zrobiła plan na marzec. Straszne. Nadal wierzyć się nie chce, że to było dobrze prosperujące przemysłowe miasto. Podliczyła dochód rodziny. Punkt pierwszy: emerytura matki. Po 30 latach w cegielni - 600 hrywien. Emerytura minimalna, mimo że matka przy piecach pracowała. W piekle. Robota najcięższa, ale i płatna najlepiej. Co z tego, kiedy cegielnię pod koniec lat 90. zeszłego wieku sprywatyzowali, nowy właściciel w rok rozkradł zakład do ziemi, zginęły nawet dokumenty z kadr. Poszły pewnie na złom, razem z szafami, gdzie leżały. Kto szczęśliwie, jak matka, 20 lat stażu miał, dostał na odczepnego pomostowe emerytury. Od 600 do 800 hrywien.

Punkt drugi: jej własna pensja. Maszy, Marii Nikolajewny Szylo, lat 53, doktora historii, absolwentki moskiewskiego uniwersytetu Lomonosowa, kustosa muzeum miejskiego w Konstancynówce. Niby 1200 hrywien, ale od roku znów nie płacą.

Punkt trzeci: mąż, Jura, Jurij Rodionowicz Szylo, lat 56, były dysydemt, inżynier... Szkoła gdańca, juz ponad cztery lata bez stałej pracy. Masza nie pamięta, kiedy jakiś grosz do domu przyniosł. Do ostatniego dnia tkwił w fabryce szkła Awstostiektlo. Mówił, że czeka na to, co są mu winni - pensje za ponad dwa lata. Twierdził, że jak się

niano je tylko przed zmięrczem pokrowcami. Można go zrozumieć, całe życie w tej fabryce spędził. Prawie 30 lat. Poszedł zaraz po dyplomie na początek lat 80. Wyszedł jako ostatni.

Punkt czwarty planu żywieniowego to młodszy syn, Sierioża. Czasem coś zarobi, głównie nocami, z kolegami na złomie, ale to pieniądź niepewny i nieczysty. Masza tego nie akceptuje. Do brzo wie, skąd oni po nocy ten złom biorą. W całym mieście juz większość fabryk rozebrana: a że były tylko fabryki - rozebrane szkoły, magazyny, biurowce, nawet mieszkalne bloki. Sterczą te szkielety wszędzie.

Masza - Many tu całe bulwary szkieletów, przecznicie, zaułki. Miasto szkieletów. O, kino imienia Lenina, wielkie, z kolumnami i tympanonem naszym w greckiej świątyni, gdzie dzieciaki przychodziły na gry telewizyjne po pięć kopiejek. Dziś sama skorupa, okna dyktą od 20 lat zabite. W środku wychodek. A dom kultury, modelarnia, sala baletowa, basen? Zaraz będzie z nim to samo, juz szyb brakuje. Wielkie diabelskie koło? Mówiono, że jedno z największych w Sojuszu. Może z polowa została. Pogięte, przerdzewiałe żelazstwo.

A park Zwycięstwa - ciągnie - z pomnikami weteranów Wielkiej Ojczyźnianej zainicjowany raptem w latach 70? Wszystkie ławki wyrwane, wszystkie lampy. Po zmięrczu strach wejść. Same dziwne postaci. Ze strzykawkami skuleni, nad butelkami chwilejni. Śmiech potępięczy, krzyki. W dzień ludzie, zamiast na spacer iść, to koza na wypas tam gnają. Trawy dawno juz nie ma, ale koza sobie zawsze śmieć, jakis znajdzie.

Za to czasu pod dostatkiem

Do matki Jura ma 40 minut. Lubi te spacery, nie musi się spieszyć. Nie spieszył się juz nigdzie od wielu lat. Ilu? Policzyl: od czterech, kiedy ostatecznie upadła jego fabryka Awstostiektlo, to na pewno, ale wcześniej byl dlugo na przymusowym bezplatnym urlopie. Czyli od sześciu? Siedmiu?

Jura powtarza sobie czasem: - W Konstancynówce nie ma pracy, nie ma pieniędzy, nie ma też przyszłości, ale czasu jest pod dostatkiem.

Mozna by niby samochoodem, Jurij i Masza mają jeszcze zigułi - pamiętkę lepszych czasów, ale autem strach. Drogówka poluje. Zatrzymują zniemacka, wynyslają jaktes przewinienie i wysuszają haracz.

Lapówki byly jeszcze do przyjecia, póki grozil mandat, 50-100 hrywien. Odkad jednak jesienią 2013 r. drogówka w miescie zaczęła zabierac

Az trudno uwierzyć, że za Sojuza w Konstancynówce bylo pięć linii tramwajowych i 20 wozów. Ale czego to za Sojuza tu nie bylo. Jeszcze na początku lat 90, miasto miało prawie 110 tys. mieszkanców, teraz niecałe 76 tys.

Dziś nawet światła uliczne się w nocy nie zapalają. Gdzieś, bo pieniądze nie ma, gdzieś, bo rozkradli. W całych kwartałach ciemno.

Ludzie tu w większości skołowani, ani Rosjanie, ani Ukraińcy. Ani za tym, ani za tamtym. Sieroty po imperium

Rosjo, pomóż

W lokalnym radiowęzle jak przed laty - po kablu, przez trzeszczące, plastikowe głośniczki - zaczęli czytać wczesniejsze postulaty. Ogłosili, że demonstranci uchwalili je w imieniu całego miasta.

„Władza w kraju została przechwycona przez uzbrojone nazistowskie bojówki - zaczął spiker - Ich cel to zniszczenia historii i wartości naszego narodu. Likwidacja rosyjskiego języka i oddanie kraju w niewolnictwo Europy i USA.

Miasto Konstancynowka nie uznaje nowych władz centralnych i wzywa władze regionu do (...) nieposłuszeństwa wobec bandyckich uzurpatorów, przede wszystkim przerwania ich finansowania przez nieodprowadzanie podatków.

Miasto Konstancynowka wyraża solidarność z mieszkańcami Krymu.

Żądamy od władz regionu, by zaangażowały do bratniego rosyjskiego narodu z prośbą o pomoc w walce z uzbrojonymi nacjonalistycznymi bojówkami i przywrócenie porządku konstytucyjnego. Żądamy ogłoszenia referendum w sprawie samostanowienia obwodu donieckiego”.

Masza się uspokoiła: - To jest ta wojna? Pozyjęcie „dochód rodziny” z planu przeżycia na marzec musiała wykreślić. Nic wielkiego. Robi tak od lat. Tych kilkunastu hrywien, których można być pewna, potrzebuje nie na jedzenie, ale na gąszenie pożarów - lapówkę dla lekarza, jakby na kogoś z nich bieda przyszła, lapówkę dla urzędnika, jakby trzeba było coś załatwić; choćby mel-

mokratę i robot zdjęcia do ulotek i gazetek. Masza pierścionek od taty za złoty medal na koniec szkoły, fańcuszek za indeks, wisiorek za magisterkę, takte tam - historia dziesięcniwa. Kupili dwie kozy, kilka królików, nasiona, sadzonki. Brukiew, kartofle, marchew. Matka Jury pokazała, co do czego. Kozy pasły się same na czym popadnie. Było mleko dla dzieci, z mleka ser. Króliki mnożyły się szybko, było mięso na mielone. Resztę przyniosło się z targu. Tam też pientądź rzadko bywał potrzebny. Kto miał królika, zamieniał go na makę, kto marchew, przehandlował za selera. Wódkę ludzie po domach pedzić zaczęli. Czasem lepsza wychodziła niż dawna sklepowa.

Wszystko wróciło do gospodarstwa pierwotnej. Fabryki zaczęły pensje płacić produkcją. Ludzie z chemicznej targali na targ kwas siarkowy, z fabryki platerowej - walizeczki z zastawą na 12 osób, z lustrzanej - lustra, ze szklanej - szyby do aut i fabryczny hit lat 80., czyli naczynia ze szkła żaroodpornego. U matki Jury na strychu tych naczyń jeszcze dwie skrzynie leża. Inżynier wstydził się na bazarze z garami stać. Ot, sowiecki inteligent.

W pierwszych latach nowego wieku zaczęli znów płacić. Potem znów przestali i znowu zaczęli. Odszedł Kuczma, przyszła pomarańczowa rewolucja. Potem do Kijowa pojechał rządzący nimi człowiek, dawny gubernator obwodu, a więc i Konstancynówki - Wiktor Janukowycz.

Ktokolwiek do Kijowa się wybierał, za każdym razem w Konstancynówce ruszała karuzela - najpopularniejsze ukraińskie oszustwo wyborcze. Proste i skuteczne: łapie się ludzi z ulicy do autobusów, tam, często po prostu za flaszkę, kupuje się głos i wiezie całą bandą do urny. Ostatnim razem w samym centrum było pięć takich autokarów. Eleganckie, z ciemnymi szybami. Karuzele wirowały, a w mieście padały ostatnie fabryki.

Lenina nie damy

W parku im. Lenina, pod pomnikiem im. Lenina, vis-à-vis kina im. Lenina, Jurij nie zastat nikogo. Nie bylo nawet „pospolitego ruszenia”, co Lenina przed banderowcami pilnowalo. Tylko Michail Stiepanycz, sasiad Jury i Maszy, w mundurko- zacki strojny, pod szablą, rozdawal wydrukowane z lokalnego internetowego serwisu postulaty z wczorajszego wieczoru.

Jurij wziął sobie jedną kartkę, żeby sprawdzić, jak w końcu z tą wojną. Stiepanyca pytał nie chciał. Odkad postanowil zostac prorokiem, gadał się z nim ciężko. Juz lepiej bylo za Sojuza, kiedy Stiepanycz